kat. 9

LIST DO DOMU *Jana Koszko*

Piszę ten list do domu.
Choć właściwie sam już nie wiem, gdzie ten dom się zaczyna, a gdzie kończy.

Urodziłem się we wsi Zasiecie, na ziemi, która dziś należy do Białorusi. Tam zostało moje dzieciństwo. Tam byli moi rodzice, tam dorastałem z siostrą Marią i bratem Wiktorem. Jestem synem Filipa Koszko. Pamiętam pracę w kołchozie, zwyczajne dni, ciężką pracę i młodość, która wydawała się wtedy długa jak droga bez końca.

A potem przyszła wojna.

Kiedy wstąpiłem do wojska, świat, który znałem, zaczął znikać. Została piechota, marsz, błoto, zimno, strach i front. Szedłem przez kolejne ziemie, coraz dalej od miejsca, w którym się urodziłem. Przeszedłem cały front, aż do Berlina.

Trzy medale, które otrzymałem za walkę z wrogiem, mogłyby opowiedzieć wiele. Ale żaden medal nie powie tego, co człowiek nosi w środku. Nie opowie o tych, których spotkałem po drodze. Nie opowie o tych, którzy nie doszli.

Kiedy wojna się skończyła, nie oznaczało to końca mojej drogi.

Skierowano mnie na zabezpieczenie ziem zachodnich. Trafiłem do Jerzmanowej. Ziemia była inna niż ta, którą znałem z dzieciństwa. Obca, a jednak pełna możliwości. Ludzie przyjeżdżali tutaj z różnych stron, z walizkami, tobołkami, wspomnieniami i pytaniem, czy można jeszcze raz zacząć życie.

I właśnie tutaj spotkałem Annę.

Podczas patrolu po pobliskich wsiach trafiłem do Jaczowa. Tam zobaczyłem dziewczynę, która, tak jak wielu innych, przyjechała na Ziemie Odzyskane. Przyjechała tuż po wojnie z terenów dzisiejszej Ukrainy.

Myślę czasem, że oboje byliśmy wtedy trochę jak ludzie stojący na progu. Za nami pozostał dawny świat. Przed nami był tylko ten, którego jeszcze nie znaliśmy.

Co zostawiła za sobą Anna? Swoją ziemię, ludzi, których znała, wspomnienia i poczucie bezpieczeństwa. Czego się bała? Tego samego, czego bał się chyba każdy, kto po wojnie zaczynał od nowa — czy uda się znaleźć miejsce, które będzie można nazwać swoim. Czy obca ziemia przyjmie człowieka?

A jednak musiała mieć też nadzieję.

Nadzieję, że będzie spokojniej. Że będzie można pracować, zbudować dom, założyć rodzinę i rano obudzić się bez lęku.

W 1947 roku wzięliśmy ślub.

I wtedy zaczęła się nasza najważniejsza podróż. Nie ta przez front i wojenne drogi. Ta druga — przez całe życie.

Doczekaliśmy się siedmiorga dzieci.

Po przejściu do cywila podjąłem pracę w Stoczni w Głogowie. A kiedy rozdawano pola, otrzymałem gospodarstwo i sześć hektarów ziemi w Jaczowie.

Sześć hektarów.

Dzisiaj może brzmi to jak liczba. Dla mnie to był początek.

Ziemia, którą dostałem, nie była ziemią mojego dzieciństwa. Ale człowiek może przywiązać serce do miejsca, którego wcześniej nie znał. Trzeba tylko na tej ziemi zapracować, zostawić na niej ślad swoich dłoni i wspólnego życia.

Pracowaliśmy z Anną i z dziećmi aż do mojej emerytury. Wiosną czekaliśmy na plony, latem na żniwa, jesienią na to, co udało się zebrać. Był trud, zmęczenie, radość i troski. Było życie.

A potem gospodarstwo przekazałem synowi Józefowi.

I wtedy zrozumiałem coś ważnego.

Dom to nie zawsze miejsce, z którego człowiek pochodzi.

Czasem dom buduje się po drodze.

Z wojennego marszu.
Z przypadkowego spotkania.
Z miłości.
Z pracy własnych rąk.
Z dziecięcego śmiechu.
Z ziemi, która najpierw jest obca, a po latach zna już każdy nasz krok.

Kiedy dziś myślę o Zasieciu, widzę swoje dzieciństwo. Kiedy myślę o wojnie, widzę drogę, której nie da się zapomnieć. Kiedy myślę o Jaczowie, widzę Annę i nasze dzieci.

I wiem, że wszystkie te miejsca są częścią mojego życia.

Dlatego piszę ten list do domu.

Do tego pierwszego, który został daleko.

I do tego drugiego, który znalazłem tutaj.

Bo człowiek może stracić swoją dawną drogę, może zostać wysłany w nieznane, może przyjechać na obcą ziemię z jedną walizką i sercem pełnym strachu.

Ale jeśli znajdzie obok siebie drugiego człowieka, jeśli ma dla kogo pracować i do kogo wracać, może zbudować dom.

Ja swój zbudowałem.

W Jaczowie.

Z Anną.

Z naszymi dziećmi.

Z sześciu hektarów ziemi i całego życia.

I choć urodziłem się daleko stąd, tutaj nauczyłem się, że domem jest miejsce, w którym zostawiamy cząstkę siebie — i do którego po latach wracają nasze dzieci.

Wasz Jan